

## Dziecko początku

Oddech. To na nim dziewczyna próbowała skupić rozproszoną uwagę. Brakowało jej tchu. Paraliżująca duszność zdawała się wnikać głęboko w płuca, oplatając swoją niewidzialną dłoń wokół szyi. Z nocy na noc, ten sam sen stawał się coraz to wyrazistszy i coraz to trudniejszy do zniesienia, a z każdym kolejnym razem, wyrwanie się z jego ucisku było dla Laury jeszcze cięższe. Senny obraz był dla niej niczym żywy.

*Języki nieobliczalnego ognia smagały ciało nieznannej kobiety.*

*Z jej gardła wydarł się przeszywający serce jak i umysł skowyt.*

*Stała w otępiałym bezruchu. Tylko ona i gwałtowne płomienie.*

*Potworny ból promieniował z szeroko rozwartych oczu.*

*Oczu tak intensywnie zielonych jak i przygaszonych...*

*Oczu, w których mimo wszystko dostrzec można było nadzieję i dobroć.*

Dziewczyna uniosła powieki z trudnością. - Nie, nie znowu... - mruknęła pod nosem, przetaczając się na zimną część prymitywnej pryczy. Podniosła gładką, jednak i mizerną jak ircha dłoń, aby odgarnąć ciemne loki, które przysłaniały mokre od potu czoło. Wzrokiem sunęła leniwie po ciemnym pomieszczeniu. Przedmioty takie jak skrzynie czy siedziska oświetlone były bladzielonym blaskiem jednej z Nici. Mocowano je najczęściej wzdłuż sklepienia jamy. Nikt nie pamiętał z czego powstały. Nikt nie pamiętał też w jaki sposób zdobyto wiedzę na ich temat. Po prostu były. Spełniały rolę źródła światła w pograżonych w ciemnościach podziemiach. Niektóre osiągały nawet dwadzieścia trzy metry długości, a ich grubość mierzyła zazwyczaj dwa milimetry. Co najważniejsze: nie wytwarzały żadnego rodzaju ciepła. W podziemiach było ono zbędne. Nici te nazywano Ketgutami. Przez rozsądnych były nabożnie szanowane - wręcz czczone. Przez ograniczonych głupców zaś – bezczeszczone.

Laura przeciągnęła się nieco, na wpół jeszcze leżąc. Chwilę później usłyszała znajome odgłosy skrzypiącej pod ciężkim obuwiem ziemi. Momentalnie podciągnęła się do pozycji siedzącej. Znała te odgłosy bardzo dobrze. To był charakterystyczny chód jej ojca.

- Znow te sny? - zapytał przelotem. Zamaszystymi krokami przeszedł obok pośłania córki, by podejść i ukucnąć przy jednej ze skrzyń. W podmuchu, jakim za sobą niósł dało się odczuć

skwarny posmak zewnętrznego powietrza. Po pomieszczeniu rozległo się przewlekłe skrzypnięcie uchylanego wieka. Dziewczyna mruknęła twierdząco w odpowiedzi. - Przyniosłem ci nasiona. - Rzucił niedbale materiałowym woreczkiem w kierunku dziewczyny. Ta - ledwo co go złapała. - Oliver powiedział, że następnym razem stawka wzrośnie. Wyobrażasz to sobie? Szczyl ma z piętnaście lat, a myśli chyba, że pobawi się ze mną w targowisko. A to nie te czasy. - syknął pod nosem, grzebiąc w skrzyni. Laura, mimo wszechobecnego ciepła, wzdrygnęła się mimowolnie. Chłopiec nie był jej wielce bliski. Niemniej jednak czuła wobec niego pewnego rodzaju obligację moralną. Oboje – należący wprawdzie do innych gromad – pełnili podobną funkcję dla swoich grup.

- Tato, każdy chce teraz przeżyć. Jego rodzice już dawno zmarli, a on opiekuje się jeszcze swoim rodzeństwem. Myślisz, że jest mu łatwiej niż nam? Resztki zieleni znikają w mgnieniu oka, a przecież oni też muszą coś jeść. - Zamilkła na moment. Koniuszkami palców muskała delikatnie materiałowy woreczek z ziarnkami. Następne słowa powiedziała już znacznie mniej zdecydowanym tonem. - Damy radę.

- Jasne, że damy - burknął z wyczuwalnym sarkazmem, po czym opuścił wieko z trzaskiem. - Widziałaś gdzieś może moje diamentowe noże do Ketgutów? Nie pamiętam gdzie je wczoraj położyłem, a trochę mi się spieszy. Chłopaki na mnie czekają. - Dziewczyna dobrze wiedziała jak wyglądają poranki. Ojciec już dawno powinien być razem ze swoją grupą polująco-zwiadowczą w terenie. Coś musiało ich zatrzymać. Wolała o to nie pytać.

Bez jakiegokolwiek odpowiedzi, Laura podniosła się z pryczy, wsunęła już dawno znoszone buty i ruszyła w kierunku obszernego regału z różnego rodzaju narzędziami. Dobrze kojarzyła miejsce, gdzie ostatnim razem widziała ostrza. Dobrze znała też swojego ojca. Ten bowiem, mimo swojej naczelnej pozycji w ich gromadzie, bywał momentami zanadto roztargniony, a przy tym i zbyt impulsywny wobec innych.

Skupiona na tym, by nie natknąć się dłonią na ostrza noży, Laura przesunęła ostrożnie parę innych szpargałów na tył półki. Chwilę później opuszkami palców natrafiła na oplecione zwierzęcą skórą trzy uchwyty. Pochwyciła je naraz, po czym wręczyła delikatnie niespokojnemu ojcu. Ten spojrzał na nią ciepło i skinął głową na znak podziękowania. Niedługo później, z krótkim pożegnaniem na ustach, wyszedł wąskim korytarzem jamy z nieskrywanym pośpiechem.



Na ogół rzecz biorąc, można było powiedzieć, że dzień ten należał do tych znacznie upalniejszych. Byłoby to jednocześnie spore niedopowiedzenie. Promienie bowiem – tak jak każdego dnia, już od kilkudziesięciu lat – momentalnie paliły nawet najmniejszy kawałek odkrytej skóry. To, co było jednak wyjątkowo anormalnego tego dnia, to podmuchy powietrza; znacznie silniejsze, niż kiedykolwiek wcześniej. Co prawda – powiewy same w sobie były strumieniami ciepłego powietrza, jednak i one dawały znaczną ulgę podczas panującego skwaru.

Biała peleryna wraz ze zwiewną chustą Laury falowały beztrąsko na owych podmuchach, podczas gdy ona sama z zacięłą determinacją pełniła swoją powinność w terenie. Jej nieodzownymi obowiązkami było uprawianie i dostarczanie gromadzie wszelkiego - możliwego do wyhodowania - rodzaju roślin, nie pominąwszy rzecz jasna poszukiwania ukrytych źródeł wodnych oraz żdatnych gleb do zasiewu. Przy panujących w owym czasie warunkach natomiast, stanowiło to dla niej nie lada wyzwanie. Szczególnie wypatrywanie nowych miejsc do zasiewu oraz tropienie ukrytych, zasuszonych już źródeł. Mimo wielu bezowocnych prób, stałych pomocników dla dziewczyny nie wyznaczono. Ludzie z gromady rezygnowali z tego stanowiska szybciej, niżli Laura zdążyła im wytłumaczyć, na czym ich praca miałaby tak właściwie polegać. Nie wytrzymywali presji zadania. To zrozumiałe. Tak więc ciężar samotnie dzierżonego poczucia odpowiedzialności spoczywał na barkach dwudziestolatki. Ona sama jednak, nie odczuwała tego w ten sposób. Od dziecka bowiem opiekowała się maleńką „dziko rosnącą” zielenią. To właśnie ona – przed dziesięcioma laty, kiedy to ludzie z gromady walczyli o miejsca, by pozostać w chłodnawych komorach jaskiń - wychodziła z podziemi, by swoją rację wody wylać na drobne, nowo-wyrastające roślinki.

Laura w milczeniu pokonywała bezkresną krainę niby to prężących się, a jednak zwęglonych już wokół pni i korzeni drzew. Intensywna szarość ziemi zanikała pod promieniami słońca. Przez nadmiar światła zdawała stawać się na powrót czarną.

Dziewczyna pamiętała, jak ojciec opowiadał jej o czymś takim jak dawny świat. Świat, którego rozległe łąki wypełnione były co roku świeżą roślinnością. Sama ziemia w dotyku miała być pulchna, nieco wilgotna, a przez to i w doznaniu nieco chłodnawa. Błękitny bezmiar nieba zaś, w pogodny dzień oddawać miał wrażenie nieskończoności istnienia życia ludzkiego. *A jako że swoje najgłębsze marzenia dało się w niebiosach odkryć – często spoglądało się właśnie w niebo. Wam młodym w tych czasach tego brakuje* – szepnęła kiedyś Laurze jedna z najstarszych kobiet w gromadzie ojca. Na imię było jej Sara. Jednak było też coś innego, o czym kobieta nieraz jej prawiała. Nazywała to dziurą ozonową. Przez wieki bowiem ludzkość dokładała to co swoje, by spustoszyć stary świat. Owa dziura miała być konsekwentnym

efektem licznie podjętych decyzji i działań przodków. Przyczyną nowego świata pogorzeliisk, wiecznej suszy oraz ziemi, która okazała się być wypełniona dziwnymi przedmiotami - prawdopodobnie wszelkimi pozostałościami z dawnych czasów. Zdaniem Sary, pokolenia już z sześć razy starsze przewidywały, że świat ulegnie nieodwracalnej zmianie. Mało to, potrafili ponoć określić z niemałą dokładnością kiedy to się tak właściwie stanie. *Nasuwają się więc liczne pytania. Między innymi – co powstrzymało ich przed uchronieniem się od powolnego zniszczenia? Czy byli w prawdzie w stanie jakkolwiek wpłynąć na zmiany?* Laura nie potrafiła zrozumieć. Była przekonana, że sama dostawszy okazję - jakąkolwiek - zrobiłaby wszystko żeby poznać dawny świat. Mało to, uratować go.

Dziewczyna celem swojej wędrówki uczyniła miejsce ostatniego zasiewu. Było to mianowicie niewielkie poletko, pokryte zasuszonym i gęsto spękany gruntem. Po obsianiu, zwilżyła je i okryła suchymi pędami pożółkłych trzciny tak, by uchronić młode wici roślin od rozżarzonego słońca. Robiła tak za każdym razem. Stanowiło to dla niej pewnego rodzaju niezbędną procedurę, dzięki której szanse na zdobycie pokarmu rosły. Ażby dostać się w tamto miejsce bez większych problemów, musiała jednak przemierzyć ogromne wzgórze. Była nim w rzeczywistości sterta gruzu i dziwnego rupieciarstwa. Otaczała ona znajdującą się w niewielkim dole grudę spękanej ziemi. To właśnie w jej wąskich spękaniach dziewczyna na trzy dni przed wczorajszym rankiem zasiała ziarna Skolpedronii. Roślina ta pobierała minimalną ilość wody, wydając przy tym najsmakowitsze owoce, jakie Laura do tej pory jadła. Ich smaku nie sposób jakkolwiek opisać. Był zupełnie odmienny od wszystkich innych owoców. Dziewczyna przełknęła na samą myśl. Dopadło ją łaknienie.

Jednym krokiem była niemal na samym wierzchu wzgórza, gdy okolica, znajdująca się tuż u jej stóp poczęła się z wolna rozpościerać przed jej oczyma. Wtem coś w dole przykuło jej wzrok. Zmarszczyła brwi, mrużąc jednocześnie oczy. Wiatr na wzniesieniu z nagłą stał się jeszcze silniejszy. Mimowolnie ścisnęła w pięści rąbek peleryny, targanej przez poddmuchy. Poczła jak uginają się pod nią kolana. Zachwiała się, lecz nie upadła. Czła jak duszność stopniowo wzmagą się w jej płucach. Dlatego też krzyk jakiego się dopuściła, zabrzmiał niczym skowyt uciśnionego zwierzęcia.

- Hej! - W zaledwie kilka sekund pokonała połowę stromego zbocza. Zejście z niego samo w sobie zajmowało mniej niż wspinaczka. Wprawdzie to wzburzone emocje zdawały się kierować w tamtej chwili nogami dziewczyny, nie grawitacja. - Co ty wyprawiasz!?! - wrzasnęła już znacznie donośniej głosem. Głowa małego intruza skutecznie uniosła się w popłochu. Zerwał się gwałtownie z dotychczasowej pozycji siedzącej, lecz nie zaczął uciekać. Przykucnął tylko, w dalszym ciągu pochylając się nad poletkiem, co rozsierdziło dziewczynę jeszcze

bardziej. Zaciśnęła zęby w złości. Znajdowała się już na tyle blisko, że wyciągnąwszy rękę, mogłaby go bez przeszkód dotknąć. Mały chłopiec nadal trzymał dłoń tuż przy obsianym przez Laurę miejscu. Obserwowała jak jego malutkie, pulchne palce zostały dokładnie wetknięte w szczelinę wypełnioną nasionami. Poruszał w niej swoimi palcami dziwacznie. Spoglądał w tym samym czasie na dziewczynę nieco ciekawskim, lecz nadal spłoszonym w znacznym stopniu wzrokiem. Tuż obok niego leżała przeciągnięta na bok trzcina. - Możesz przestać!? - Stała zaraz przy nim. Gdyby to nie było dziecko, pewna była w duchu, że od razu odepchnęłaby go na bok. Raz, za to porządnie.

- Jestem Orion...

- Weź z nich tę rękę! - fuknęła z zacieklą determinacją, przerywając tym samym chłopcu w pół słowa. Nie mogła pojąć skąd to dziecko się wzięło i dlaczego psuje nie tylko efekty jej pracy, ale i możliwe pożywienie dla gromady. Rośliny były przecież świętością. Mały intruz zapewne nie był tego świadomy. Zaprzestał jednak grzebania na moment, by spojrzeć jej głęboko w oczy. Dziewczyna ku swemu zdziwieniu poczuła, jak dziwnie, a zarazem nieobce uczucie przeszywa ją od środka. Przełknęła głośno, co nie uszło uwadze chłopca.

- Dlaczego? - Jego wzrok zsunął się z wolna z twarzy Laury na własną dłoń. - Nie robię niczego złego. - W dalszym skupieniu kontynuował dłubanie w ziemi.

- Co ty wygadujesz? - wykrztusiła. Nie potrafiła w żaden sposób użyć siły wobec dziecka. Nie chciała. Wpatrywała się więc niczym osłupiała w poczynania chłopca. Skrycie miała nadzieję, że mały jej w końcu posłucha lub znudzi się i pójdzie tam, skąd przyszedł.

- Jak masz na imię? - wymamrotał w zamyśleniu. Laura zamiast mu odpowiedzieć, zapatrzyła się w jego niespotkaną jak dotąd urodę. Brązowe loki wraz z nielicznymi, zielonkawymi kosmykami opadały swobodnie na blade czołko. Sama twarz malca – niby to podłużna choć z pulchnymi policzkami – dawała wrażenie dziecka nader spokojnego i poważnego. Przymrużone oczy chłopca natomiast, pełne były duchowego ciepła, wywołanego migoczącą zielenią. Laura nie potrafiła odsunąć od siebie myśli, że już gdzieś widziała te same oczy. Gdy przez dłuższy czas nie usłyszał odpowiedzi, zmarszczył brwi zmartwiony.

- Powiem ci, jak przestaniesz grzebać w tej ziemi. - Odkaslnęła nieco zakłopotana, po czym sprostowała: - mojej ziemi. Posiałam tu nasiona. Dłubiąc, niszczysz je - dodała znacząco. Ożywiony, znów podniósł na nią swój wzrok.

Przez chwilę zdawał się wahać. Dziewczyna nieco zrezygnowana, przykucnęła naprzeciwko niego.

- Co tutaj tak właściwie zasiałaś? - Gmerał w ziemi jeszcze przez moment, po czym wyjął palce ze szczeliny i wstając, otarł je niedbale o swoje jasne spodnie. - Czuję, że jest tutaj coś bardzo dobrego. Wiele siły i żywotności. Chciałem tylko pomóc. - Z nieśmiałym uśmiechem na ustach, wyciągnął rękę ku dziewczynie.

- Ży... żywotności? Pomóc? - powtórzyła bezmyślnie. Bez namysłu także podała dłoń chłopcu.

- Jestem Orion - przedstawił się po raz drugi. - Moje imię z zeszłego już dla was języka oznacza granicę. Jestem granicą, nowym początkiem. A ty jak masz na imię?

- Laura... - odparła zdumiona. - Niczego nie rozumiem. Jaka żywotność? Jaka granica? O czym ty mówisz? - Frustracja piętrzyła się w niej coraz to szybciej.

- Wiem, że masz dziwne sny - odpowiedział w taki sposób, jakby to wszystko tłumaczyło.

Oczy dziewczyny nabrały rozmiaru talarków. Nikt bowiem, prócz jej ojca oraz jej ukochanego – Filipa – nie wiedział o jej snach. Sam ojciec nie znał żadnych konkretnych szczegółów, poza tym, że pojawiały się każdej nocy, bez wyjątku.

Dziewczyna zerwała się znów do pozycji stojącej. Jej nader wygięte do tyłu ramiona, zwieńczone kościstymi barkami spięły się w obronny łuk.

- Czego ode mnie chcesz? - Rozżalenie w jej głosie było wręcz namacalne.

- Chcę ci pomóc - szepnął nieśmiało, następnie odwrócił się na moment, by sięgnąć po coś, czego Laura nie zauważyła wcześniej. Stary, wyświechtany, brązowy plecak. Wyglądał co najmniej na przeżytek sprzed ponad dwudziestu lat. Orion począł myszkujeć w nim zaciekle. Jego subtelnie nerwowe ruchy, jakimś dziwnym sposobem zdawały się uspokajać przejętą dziewczynę. - Jest! - mruknął pod nosem, zadowolony. Chwilę później plecak osunął się u jego stóp, a w jego dłoni znalazł się materiałowy woreczek - zupełnie inny od tego, który dostała rankiem od ojca. Ozdobiony był przepięknym haftem ze złotej nici. Podał go dziewczynie szybkim, speszonym ruchem. - To taki prezent... - zaczął nieśmiało. - Na początek w sensie. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Laura spoglądała to na chłopca, to na ślicznie wyszytą sakiewkę.

- To nasiona..? - zapytała z nutką niedowierzania w głosie. Nie była w stanie pojąć dlaczego obca osoba, co więcej - nieznanemu dziecku, miałyby bezinteresownie dawać jej w prezencie coś tak cennego. Mało to - zaraz po zniszczeniu ostatniego zasiewu i po przyznaniu się do znania jej sekretu. - Dlaczego mi je dajesz?

- Bo chcę. - Wzruszył ramionami. - Chciałbym też zaprzyjaźnić się z tobą.

Mętlik w głowie Laury stopniowo narastał. Znikąd i niespodziewanie, przy jej poletku pojawiło się dziecko. Na pierwszy rzut oka ośmioletnie. Wyglądające wprost dziwnie. Każdy bowiem człowiek, jakiegokolwiek gromady by nie był, cechował się śniadą cerą. Orion był zaś niezwykle blady. Z burzy ciemnych loków wystawały pojedyncze kręcone ketguty. W dodatku to ubranie w jakim był w stanie przetrwać lejący się z nieba żar: żadnego okrycia głowy, krótkie spodnie, zmięta koszulka. Żadnych poparzeń. Jedynie liczne piegi na krąglutkim nosie.

- Trudno mi to wytłumaczyć... - ich spojrzenia spotkały się. Skrępowany chłopiec przesunął dłonią przez zmierzwione wiatrem włosy. - ...Ale potrzebujemy siebie nawzajem. Ty mnie, żeby wyzwolić się z tych snów. A ja ciebie, by coś tu jeszcze zdziałać na tym świecie - powiedział, jednak do Laury dotarła jedynie połowa usłyszanych słów.

- Wyzwolić mnie z.. z tych snów? Skąd ty.. - jej głos załamał się nagle. - Jak chcesz to niby zrobić? - Była świadoma tego, jak okropnie potykała się o własne słowa. Jednak nie potrafiła nad nimi zapanować. - Skąd ty w ogóle wiesz o moich snach? - zapytała półszepem. Orion zawahał się, widocznie dobierając ostrożnie słowa.

- Już od jakiegoś czasu szukałem człowieka, który byłby w stanie mi pomóc. Pewnego razu, natknąłem się na ciebie na wielkim gruzowisku... - urwał. Podniósł plecak i zarzucił niedbale na swoje plecy. Na jego drobnej twarzy dostrzec można było wypieki, wymalowane przez nagłe zmieszanie. - Obserwowałem cię co jakiś czas... - wyznał w końcu.

Zapadła niezręczna chwila ciszy. Tylko szum wiatru był wówczas słyszalny.

- Pójdiesz ze mną - oznajmiła sucho i nie czekając na chłopca, poczęła zaciekle wchodzić pod górę.

- Lauro, ja.. - zaczął, jednak widząc, że dziewczyna nie zatrzymuje się, spanikował. - Poczeka! Nie wiesz jeszcze wszystkiego! - wołał za dziewczyną. Jednak ta w dalszym ciągu nie reagowała. - Proszę cię! Daj mi dokończyć!

- To mi powiedz. - Przystanęła momentalnie, po czym odwróciła się na pięcie. W jej słowach nie było złości. Mówiła w sposób spokojny, choć jednocześnie pełny stanowczości. - Wyłumacz mi. Co to wszystko ma znaczyć?

- Nie potrafię. - zamilkł na moment, spuszczać wzrok. Dostrzec można było na jego twarzy zmarszczone brwi, co oznaczało, że zamyślił się mocno. Chwilę później znów spojrzał na Laurę, tyle że już cały rozochocony. - Ale mogę ci przecież pokazać! Chodź! - przywołał ją do siebie gestem dłoni, po czym padł na kolana przed poletkiem.

Laura choć zrezygnowana, poczuła jak kąciki jej ust unoszą się mimo jej woli.. Bezwiednie ruszyła bez słowa w jego kierunku. Nieświadomie ulegała urokowi chłopca.

- Pewnie widząc mnie przedtem myślałaś, że psułem twoją Skolpedronię, prawda? - Dziewczyna przytaknęła, marszcząc brwi. Nawet nie pytała skąd chłopiec znał nazwę rośliny. Wiedziała już, że i tak nie dowiedziałyby się za wiele. - Spójrz na nią teraz! - Wzrok Laury opadł na wskazane miejsce. Nie wiedząc czego ma się spodziewać, ostrożnie zmrużyła oczy. Moment później otworzyła je szeroko. Tak jak Orion, opadła do klęczek i nachylając się, zbliżyła twarz jeszcze bardziej do poletka.

- Niemożliwe - szepnęła jednym tchem. Z niedowierzaniem wyciągnęła drżącą dłoń ku maleńkim łożyskom. Dostrzec można było na nich odrobinki ziemi. Laura strąciła je delikatnie opuszką palca.

- A właśnie że możliwe! - Uśmiechnął się szeroko. Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę, by następnie znów opaść i spocząć na roślinie. - Wyszły dosłownie przed chwilą! - Chłopiec także przybliżył swoją dłoń do młodej roślinki. Ta, ku zdumieniu Laury, poruszyła się delikatnie, muskając przy tym jej knykcie. Krzyk przerażenia uwiązał w jej gardle. W zamian, z jej ust wydobył się zduszony pisk.

Dziewczyna poderwała się z powrotem na równe nogi. W dziwnym stanie osłupienia zerkalała to raz na chłopca, to na łożygę, wijącą się tuż przy jego dłoni.

- Kim ty jesteś? - zapytała wprost, drżącym głosem. Orion podniósł się natychmiastowo z kolan. Dotychczasowy uśmiech zszedł z jego twarzy. Wyraźnie złękniiony, zrobił krok naprzód, by zbliżyć się do Laury, uspokoić ją. Ta jednak cofnęła się momentalnie z dwa kroki. Niezręczna cisza między nimi dłużyła się. Nie doczekawszy się odpowiedzi na postawione pytanie, postanowiła zadać kolejne. - Gdzie twoi rodzice? Ojciec, matka? - Usilnie wpatrując się w jego twarz, próbowała odnaleźć jakąś podpowiedź, jednak żadnej nie odkryła.



- Znasz ją - oznajmił ledwie słyszalnym szeptem.

W jego oczach coś się zmieniło. Stały się jakby nieobecne. Ich zieleń przygasła.

- Kogo? - dopytała, trącona impulsem. Orion milczał. Stał nieruchomo, z kciukami wetkniętymi pod szelki plecaka. Całą swoją uwagę zdawał się skupiać wówczas na prawym pasku, widocznie zbyt mocno opinającym jego ramię.

- Moją mamę.. - wydusił w końcu.

Laura znów popadła w pewnego rodzaju letarg. Swoją wzrok utkwiała na lekko przymrużonych oczach chłopca. Zupełnie z nagłą uderzyło ją wspomnienie zielonych oczu, należących do tajemniczej kobiety. Kobiety, która każdej nocy od paru lat obecna była w jej snach. Nowo-narodzona, dzika zupełnie myśl, niemal od razu szukała zwątpienia w zdrowym rozsądku dziewczyny. Chłopiec za to, czekał cierpliwie na jej odpowiedź. Jakąkolwiek.

- Skąd miałabym ją znać? - wymamrotała, nadal usilnie poszukując jakiegoś powodu do zwątpienia. Teoria, jaka nasunęła jej się na myśl nie mogła być prawdziwa.

- Wiesz dobrze. - Spojrzał nagle prosto w jej oczy z taką intensywnością, jakby chciał ją prześwietlić od środka. Wniknąć w jej umysł i objąć wzrokiem każdy, widziany przez nią jak dotąd obraz. - Śniesz o niej, widzisz ją. - Przechylił głowę na jedną stronę, w dalszym ciągu przyglądając się dziewczynie badawczo. - Czasami... - zaczął cicho. Przez jego rozchylone lekko usta wydostawał się niespokojny oddech. Jego melodyjny głos zachrypnął pod ciężarem emocji. - Czasami tak bardzo ci tego zazdroścę - wydusił.

Laura spieszyła się nagle. Milcząc, spuściła wzrok na dłoń, w której trzymała podarunek od chłopca. Uniosła woreczek nieco powyżej pasa i przyglądając się mu uważnie, obracała powoli. Palcami sunęła po zdobnych haftach. Orion zaś odwrócił się nieco na pięcie. W niegłębokim zamyśleniu spojrzał gdzieś w dal.

- Już od pierwszej chwili, gdy mnie zobaczyłaś, zaczęłaś pewnie podejrzewać, że jestem inny. Owszem, jestem inny. Nie należę do ludzi. Jednak to dla ludzi istnieję. To przy nich jest moje miejsce.

- Kim jesteś? - zapytała ponownie. Jej ton sprawiał wrażenie nieustępliwego i zawziętego. W rzeczywistości jednak, czuła jak w środku kłębi się żałośnie pośród własnych myśli. Całą swoją uwagę skupiła znów na chłopcu.

- Jestem Orion, moje imię z zeszłego już dla was języka oznacza granicę. Jestem granicą, nowym początkiem. Jestem nowym światem. - Odwrócił się na powrót w stronę Laury, by osadzić na niej swój wzrok. Jego spojrzenie nabrało takiej mocy, jakiej dziewczyna jeszcze w nikim jak do tej pory nie widziała. - Jestem pierwotnym synem Matki Natury.



Główne pomieszczenia jamy rozświetlone były jasnozielonym blaskiem. Laura nie pomyślała o tym wcześniej. Ketguty były wszędzie. Na ścianach, na sklepieniach. Również w korytarzu, którym ów szli. Dziewczyna zagryzła wargi, okropnie zmieszana. Z grymasem na twarzy zerknęła na idącego tuż przy jej boku Oriona. Ten, pochłonięty był zaś obserwowaniem nowego miejsca.

- Czy.. czy te Ketguty cię gniewają? - zapytała szeptem. Orion spojrzał na nią z uwagą.

- W sensie jej włosy na waszych ścianach? - sprostował nader dosadnie. Laura przytaknęła niemrawo. - Nie - odparł krótko. - Taka była jej ostatnia wola. Nie mi dane jest się więc gniewać.

Dziewczyna mruknęła jedynie w odpowiedzi. Korytarz dłużył się jej niewyobrażalnie. Co jakiś czas mijał ich ktoś z gromady, przyglądając się dziecku z nieskrywaną ciekawością. Laura wówczas mierzyła ich karcącym wzrokiem. Chłopiec zdawał się nie reagować na niesubtelne spojrzenia; jeżeli poczuł się nimi dotknięty, nie dał tego po sobie poznać. Pewnym krokiem podążał u jej boku. Minęło parę dobrych minut, nim dotarli do części jamy, którą zamieszkiwał główny naczelnik – jej ojciec. Nie było go jednak nigdzie w pobliżu.

- Zostaniesz tu na chwilkę? Poszukam ojca. Powinien był już wrócić. - Orion, prawie że spanikowany, spojrzał na nią wielkimi oczyma. Mimo to, przytaknął posłusznie. - Usiądź sobie tutaj. - powiedziała, wskazując na znajdujące się nieopodal kamienne siedzisko, po czym wyciągnęła dłoń w kierunku chłopca i kojąco przeczesła jego loki. - Wrócę za moment. - Uśmiechnęła się łagodnie, co mały odwzajemnił niepewnie. Wkrótce potem ruszyła korytarzem w tym samym kierunku z którego oboje przyszli. Orion podążał za nią wzrokiem, aż znikła mu całkowicie. Wkrótce potem zajął wskazane miejsce i obserwował wszystko dookoła.

Dopiero po dłuższej chwili przyglądania się delikatnemu kontrastowi światła Ketgutów, doszedł do wniosku, jak bardzo są ludziom potrzebne. Wszystko w jamie było tak przeraźliwie ciemne, a bez nich - strach to sobie wyobrazić - byłoby jeszcze gorzej. Chłopiec przełknął

nerwowo. Nie był przyzwyczajony do takich ciemności. Od samego początku podążał za słońcem. Odkąd matka zostawiła go samego na polanie tamtego dnia, minęło wiele lat. Wiele lat nieprzerwanej wędrówki w poszukiwaniu naznaczonej snami dziewczyny. To właśnie jego matka wybrała Laurę, jako swoją następczynię. Kobieta wiedziała bowiem, że koniec jej egzystencji jest bliski. Orion zaś otrzymał polecenie, by czekać na narodziny dziewczyny, odnaleźć ją i nauczyć ją wszystkiego, czego sam został nauczony. Taka była ostatnia wola jego matki.

Z nagła, zamysłonego chłopca ocucił szmer. Podniósł głowę w jego kierunku. Z przeciwnej strony korytarza począł ktoś nadchodzić. Orion przekręcił się niespokojnie na kamiennym siedzisku. Z nagła wypełniło go złe przeczucie. Sylwetka z każdym kolejnym krokiem nabierała dokładniejszych kształtów, przybierając ostatecznie postać tęgiego mężczyzny. Dla Oriona mógł mieć z jakieś czterdzieści, może pięćdziesiąt lat. Spotkali się wzrokiem. W tym samym momencie w myślach chłopca oraz obcych ciemnych oczach mignęło coś, jakby rozpoznanie.

- Ty! - mężczyzna warknął niespodziewanie, wskazującym palcem wytykając spostrzeżonego małego gościa. Chwilę później trzema krokami przemierzył resztkę dzielącą ich odległości, pochwycił chłopca za kołnierz koszulki i uniósł. Jego nozdrza falowały groźnie, niczym u rozjuszonego zwierzęcia. - To byłeś ty! To ty mnie ograbiłeś z oryksa z miesiąc temu!  
- Orion skrzywił się na wymierzony w jego kierunku zarzut.

- Nie ukradłem ci jej – wydusił, wierząc się żałośnie. Materiał, który boleśnie uciskał jego szyję, ocierał jednocześnie skórę karku.

- Nie? To kto? - warknął znów. Oriona przeszedł dreszcz. W panice rozejrzał się za Laurą. Nie było jej nigdzie w pobliżu. Zamiast niej, ujrzał stojącego niedaleko młodego blond mężczyznę, przyglądającego im się ostrożnie. Jego twarz wydawała się marszczyć, tak jakby w zmartwieniu. Nie reagował jednak w żaden sposób. Starszy mężczyzna natomiast, już porządnie znieczepiony, potrząsnął brutalnie dzieckiem niczym szmacianą lalką. Do Oriona dotarło wtedy, że nie ma już żadnych szans, by wyrwać się z uścisku ogromnej dłoni. Jego dziecięca siła nie mogła równać się z siłą rosnącego mężczyzny.

- Nie mogłeś jej zabić – odpowiedział, jego słowa zniekształcone. Z kącików jego ust zaczęła wyciekać ślina, był pewien, że lada chwila zemdleje. W reakcji na jego słowa dorosły wściekł się jeszcze bardziej.

- Nie mogłem!? Była moja! Spłoszyłeś mi osiemdziesiąt kilo mięsa!

Błada twarz chłopca nabierała coraz to intensywniejszej czerwieni. Gdzieś w oddali, w innej części korytarza można było usłyszeć odgłosy.

- Była zapłodniona – wyszeptał. Pięść mężczyzny rozluźniła się nieco. - Samica może w tym czasie spłodzić jedynie jednego potomka. Ich gatunek jest na wymarciu. Nie mogłeś jej więc zabić... - powtórzył. Jego głos coraz to słabszy.

- Ojczy? To ty? - Usłyszeli nagle kobiecy głos z niedaleka. Jej kroki zbliżały się w szybkim tempie, ich odgłosy odbijały się od kamiennych ścian. - Filip? - zwróciła się do stojącego beczynnie blondyna. - Co tu się... - Laura zamarła, gdy zobaczyła prawie to mdlejące dziecko w ucisku ojca. - Puść go! Co ty robisz do diabła! - Dосkoczyła do nich bez namysłu. Jej serce wyrwało się z piersi, gdy ojciec z gniewem upuścił chłopca z powrotem na siedzisko. Momentalnie znalazła się przy dziecku, obejmując jego drżące policzki.

- Znasz go? Przecież to złodziej – burknął jej ojciec z niesmakiem. Przyglądał się im z zimnym grymasem na twarzy. Chłopiec skrzywił się, pod niewidzialnym naciskiem chłodnego spojrzenia.

- To nieprawda - szepnęła, bliski łez. - Chciałem je tylko uratować. - Zwrócił się do Laury, cichym, błagalnym głosem. Jego duże, zielone oczy przepelnione były strachem. Bał się, że dziewczyna mu nie uwierzy i każe mu na zawsze wynieść się z jej życia. - Naprawdę nie kłamię, ja... - urwał, kiedy to dziewczyna zrobiła coś czego się zupełnie nie spodziewał - objęła go delikatnie.

Nastąpiła dosyć długa chwila ciszy. Spięte ciało chłopca rozluźniało się stopniowo. Do czasu.

- Co ty wyrabiasz, Lauro? - odezwał się w końcu najstarszy, ewidentnie poirytowany całą sytuacją. - Jak on się tu w ogóle znalazł? - dziewczyna spojrzała na poddenerwowanego ojca. Wyraz jej twarzy był nie do odgadnięcia.

- Potrzebuję pomocy tego chłopca, a on potrzebuje mnie. Chciałam cię zapytać czy może z nami zostać...

- Nie ma mowy - zachnął się główny naczelnik gromady. Ironiczny uśmiech na jego twarzy, przyprowadził Laurę o nieprzyjemne ciarki. - Mamy już wystarczającą ilość gęb do wykarmienia. Nie potrzebujemy następnej. W dodatku takiej, która kradnie.

Dziewczyna przyciągnęła Oriona jeszcze bliżej do siebie. Nieświadomie chciała pochłonąć wszelkie kąśliwe słowa, by te nie dotarły do chłopca i nie zraniły go. Spojrzała na niego kątem oka. Wyglądał tak bezbrinnie, gdy tymczasem będąc przy nim, sama czuła się wewnętrznie silniejsza. Uśmiechnęła się lekko, po czym wzięła jego drobną dłoń i ujęła w swoją. Następnie spojrzała na Filipa. Ich spojrzenia spotkały się. Blondyn wydawał się być przerażony. Oczekiwała od niego jakiegokolwiek reakcji. On natomiast stał nadal w tym samym miejscu, a jego ciało niczym sparaliżowane. Musiała podjąć decyzję. W końcu to ona została wybrana.

- W porządku. - Spojrzała na ojca. Jej głos nabrał niewyobrażalnego chłodu. - Masz więc od dzisiaj o jedną gębę do wykarmienia mniej - oznajmiła cierpko, po czym pochyliła się do chłopca. Zapytała go szeptem czy jest w stanie iść. On przytaknął bez słowa, po czym zsunął się z siedziska.

- Laura daj spokój. Nie wygłupiaj się. - wymamrotał starszy mężczyzna.

- Wcale nie miałam takiego zamiaru, ojcze. - Wzruszyła ramionami niewinnie. - Ten chłopiec od dzisiaj jest dla mnie najważniejszy – oznajmiła, by następnie pociągnąć za sobą Oriona i udać się powoli w kierunku wyjścia z jamy.

- Nie masz pojęcia co robisz! Jeszcze będziesz chciała tu wrócić! - krzyczał za nią. Jednak dziewczyna nie odwracała się już za siebie. Wraz z dzieckiem u swego boku, powzięła kierunek na wprost – przed siebie.



Dzień powoli dobiegał końca. Intensywność słońca znacznie zmalała, lecz wokoło nadal było jasno. Laura i Orion w cichej wędrownicy udali się do czerwonego schronu. Dawniej był to niski ceglany budynek o kubicznym kształcie. Przez liczne piaskowe burze natomiast, stał się podziemnym bunkrem, w którym dziewczyna przetrzymywała swoje wszelkie przyrządy do hodowania roślin.

- Jak się czujesz? - Oboje znaleźli się w pomieszczeniu, w którym Ketguty świeciły najjaśniej. Laura dotknęła delikatnie zaczerwione miejsce na szyi chłopca. Przyglądała się mu bacznie. - Boli?

- Jest w porządku. - opuścił głowę, zawstydzony. Trwał tak przez dobrą chwilę, po czym spojrzał na nią z powrotem. - Muszę ci coś powiedzieć... - Dziewczyna zmarszczyła brwi, zaalarmowana. - Nie martw się – zapewnił szybko. - To nic złego.

- O co więc chodzi?

- Wiem, że mama mieszka teraz w tobie. Czuję jej obecność, kiedy jestem blisko ciebie. To cudowne uczucie. - Oczy chłopca zaszkliły się nagle. - Tak bardzo za nią tęskniłem. Nie masz pojęcia jak bardzo jestem ci wdzięczny, że się zgodziłaś.

Laura poczuła ścisk w gardle. Wiedząc, że nie jest w stanie wydusić ani słowa, wyciągnęła dłoń i kucnąwszy, przyciągnęła go do siebie. Ten zaś – już bez wahania – zarzucił jej swoje drobne ramiona za szyję i przytulił z całej siły. Szum wiatru, dobiegający do nich z zewnątrz nasilił się. Trwali tak przez jakiś czas.

- Postaram się jak tylko mogę - wyszeptła w końcu. Moment później przez zwiewny materiał swojej koszulki poczuła wilgoć gorących łez malca.

- Tak wiele dla mnie poświęciłaś. Filip i twój ojciec, oni... - zaczął, lecz nagły atak spazmów wywołanych płaczem przerwał mu w pół zdania.

- Och, daj spokój. - Roześmiała się poprzez napływające do oczu łzy. - Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz – zapewniła, delikatnymi ruchami masując jednocześnie jego drobne plecy. *Może i wszystko będzie dobrze, lecz nie będzie nam łatwo.* Pomyślała zasmucona.

Wtem oboje usłyszeli chrzęst, dochodzący z miejsca, gdzieś kilka metrów od nich. Zaraz po nim kolejny, już nieco głośniejszy. I następny. Dźwięki te dobiegały do nich zza pleców Laury. Ciało Oriona zastygło w bezruchu. To on jako pierwszy zauważył nadchodzącą postać. Dziewczyna także zamarła. Była świadoma tego, że istnieje prawdopodobnie jedyna osoba, która poza nią znała to miejsce. Laura delikatnie zsunęła z siebie ramiona chłopca, po czym podniosła się z przykuca i odwróciła ostrożnie. Przypuszczenie ziściło się. Jej oczom ukazał się Filip, który przybliżając się do nich niepewnie, stopniowo zwalniał kroku.

- Co tu robisz? - fuknęła ostrzegawczo. Instynktownie stanęła między przybyszem a chłopcem. Blondyn niezniechęcony, podszedł jeszcze bliżej. Wyraz jego twarzy o dziwo był dla dziewczyny nie do odgadnięcia. - Czego chcesz? - podniosła nieco głos.

- Nic złego wam nie zrobię - oznajmił szeptem. Znalazł się już na tyle blisko, że Laura zdołała poczuć jego znajomy, kojący zapach. Zupełnie nieświadomie i niemal od razu uspokoiła się nieco.

- Czego chcesz? - zapytała już o wiele łagodniej. Tak bardzo chciała odnaleźć w swoim ukochanym choć odrobinę wsparcia. - Ojciec cię przysłał?

- Nie. Przyszedłem tylko, żeby was przeprosić. - Spojrzał łagodnym wzrokiem na skrywającego się za dziewczyną chłopca. - Szczególnie ciebie. Nie wiedziałem co się dzieje. Mogłem jakoś zareagować, coś zrobić...

- Ale nie zrobiłeś – przerwała mu zasmucona.

- Nie zrobiłem – przyznał ze skruchą. - Dlatego przepraszam. Naprawdę chcę wam pomóc - zapewnił, po czym spojrzał z uczuciem w jej oczy. - Przedtem... nie wiedziałem co to wszystko ma znaczyć. Teraz już wiem. Wiem, że nie muszę widzieć. Chcę po prostu być przy tobie. Nie zostawiaj mnie. - Dziewczyna milczała. Przymknęła na moment oczy, westchnąwszy ciężko. Orion przyglądał się parze z widocznym przejęciem, miętosząc nerwowo malutkimi palcami brzeg swojej koszulki.

- Chodź tutaj – szepnęła w końcu, by po chwili znaleźć się w ramionach ukochanego. Wszech obecnie przyciężkawy nastrój ulotnił się w jednej chwili, a samo pomieszczenie stało się jakby jaśniejsze. Oderwali się od siebie niechętnie. Filip ucałował pieszczotliwie skroń dziewczyny, obejmując ją jednocześnie ramieniem.

- Orionie.. - zaczął niepewnie. Na moment zawiesił wzrok na Laurze. Ta skinęła zachęcająco. - Czy ja w ogóle jestem w stanie wam pomóc? - Zaskoczony pytaniem chłopiec, zamyślił się przez chwilę. W rezultacie kąciki jego ust poczęły unosić się powoli.

- O to się nie martw. - rzekł w końcu. - Jest w tobie więcej siły niż myślisz. W każdym z nas jest - dodał, po czym wyszczerzył zęby tak bardzo, że aż musiał zmrużyć oczy. Para rozpromieniła się, po czym spojrzała po sobie, tak jakby porozumiewając się bez słów. Prostokątny uśmiech chłopca zupełnie ich zaraził. - Gotowi by odmienić świat?